

Raymond Queneau
Zazi w metrze

Spolszczyła Maryna Ochab
Postłowień opatrzył Tomasz Swoboda

Państwowy Instytut Wydawniczy

ὁ πλάσας ἠφάνισεν
ARYSTOTELES



Ktusztutakcapi, irytował się Gabriel. Nie do wytrzyma-
mania, nigdy się nie myją. W gazecie napisali, że
niecałe jedenaście procent mieszkań w Paryżu ma
łazienki, nie dziwi mnie to, ale przecież można być
czystym bez. Ci tutaj najwyraźniej się nie wysilają.
A przecież to wcale nie śmietanka najbrudniejszych
ludzi w Paryżu. Zestaw jest przypadkowy. Nie można
zakładać, że publika na dworcu Austerlitz cuchnie
bardziej niż na Dworcu Liońskim. No nie, nie ma
powodu. Ale cóż za fetor!

Gabriel wydobyl z kieszeni jedwabną chusteczkę
barwy bzu i przyłożył ją do nosa.

– Kto tu tak śmierdzi? – odezwała się głośno ja-
kaś kobiecina.

To mówiąc, nie myślała o sobie, nie była egoistką,
chodziło jej o zapach bijący od mężczyzny z chu-
steczką.

– Czar golenia, perfumy Fiora, dobra kobieto –
odciął się Gabriel.

– To powinno być zakazane tak zatruwać powie-
trze – ciągnęła niewiasta pewna swojej racji.

– Jeśli dobrze rozumiem, dobra kobieto, myślisz,
że twój własny zapach może konkurować z aromatem

różanych krzewów. Otóż mylisz się, siostró, bardzo się mylisz.

– Ty słyszysz? – kobiecina zwróciła się do niepozornego jegomościa, który stał przy niej i prawdopodobnie miał prawo legalnie na nią włązić. – Słyszysz, jak mnie ta gruba świnia obraża?

Niepozorny jegomość zmierzył wzrokiem gabaryt Gabriela i ocenił, że to istne byczysko, a tacy zawsze są łagodni, nie wykorzystują swojej siły, bo to byłoby tchórzostwo z ich strony. Wobec tego śmiało ryknął:

– Sam śmierdzisz, gorylu!

Gabriel westchnął. Znow musi uciec się do przemocy. Brzydzi go taka konieczność. Od zarania ludzkości wciąż to samo. No ale jak mus, to mus. Nie jego, Gabriela, wina, że to zawsze mizeroty zatruwają ludziom życie. Postanowił jednak dać cherlakowi szansę.

– Powtórz no, coś powiedział.

Zdziwiony, że byczysko się odzywa, niepozorny jegomość po namyśle przygotował taką oto odpowiedź:

– Co niby mam powtórzyć?

Spodobało mu się to sformułowanie, tyle że człowiek-szafa okazał się nachalny: pochylił się ku niemu i jednym tchem wyrzucił z siebie pentasyłabę:

– Cośtypowiedział...

Facet się zląkł. Wybiła jego godzina, musiał sobie wykuć jakąś słowną tarczę. Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to aleksandryn:

– Po pierwsze nie pozwalam, byś mnie pan tykał.

– Gnojek – odparł Gabriel z prostotą.

I już się zamachnął, jakby chciał spuścić manto rozmówcy, gdy ten bez przymusu sam się rozłożył

na ziemi między nogami oczekujących. Strasznie mu się chciało płakać.

Szczęściem pociąg wtacza się na peron i następuje zmiana pejzażu. Woniejący tłum kieruje spojrzenia ku wysiadającym, którzy defilują teraz w stronę wyjścia: na czele kroczą pospiesznie biznesmeni z teczką w rękę i miną mówiącą, że umieją podróżować lepiej od innych.

Gabriel wypatruje w dali: powinny wlec się w ogonie, kobiety zawsze się wleką w ogonie, ale nie, bo oto staje przed nim dziewczuszka i zagaduje:

– To ja, Zazi. Założę się, że jesteś Gabriel, mój wuj.

– Zgadza się – odpowiada Gabriel tonem szlachetniejszym niż przed chwilą. – Jestem twoim wujkiem.

Mała chichocze. Gabriel grzecznie się uśmiecha, bierze ją na ręce, podnosi na wysokość ust, całuje ją, ona jego, opuszcza małą na ziemię.

– Pachniesz niczego sobie – mówi Zazi.

– Czar golenia Fiora – objaśnia kolos.

– Dasz mi trochę za uszy?

– To męskie perfumy.

– Widzisz, co to za ziółko – mówi Żanna Laloszera, która wreszcie do nich dobija. – Chciałeś się nią zaopiekować, no to proszę, masz.

– Jakoś to będzie – mówi Gabriel.

– Mogę mieć do ciebie zaufanie? No wiesz, nie chciałabym, żeby ją cała rodzina zgwałciła.

– Ależ mam, przecież ostatnim razem zjawiłaś się w samą porę, nie pamiętasz?

– Tak czy owak, nie chcę, żeby to się powtórzyło – mówi Żanna Laloszera.

– Możesz spać spokojnie – zapewnia Gabriel.

– No dobrze. Spotykamy się tutaj na peronie pojutrze o szóstej sześćdziesiąt.

– Po stronie odjazdów – dopowiada Gabriel.

– Natürlich – mówi Żanna, która za czasów wojny była pod okupacją. – À propos, jak się ma twoja żona?

– Dziękuję. Odwiedzisz nas?

– Nie będę miała czasu.

– Zawsze tak z nią jest, jak ma chłopą – mówi Zazi. – Rodzina przestaje się liczyć.

– Pa, kochanie. Pa, Gabi.

Znika.

Zazi komentuje wydarzenia:

– Tym razem wpadła po uszy.

Gabriel wzrusza ramionami. Nic nie mówi. Bierze walizeczkę Zazi.

Teraz coś mówi:

– W drogę – mówi.

Pruje przed siebie, roztrącając na prawo i lewo wszystko, co się znajduje na jego drodze. Zazi cwałuje za nim.

– Wuju! – krzyczy – pojedziemy metrem?

– Nie.

– Jak to nie?

Stanęła. Gabriel też hamuje, odwraca się, stawia walizeczkę i zaczyna objaśniać:

– Właśnie tak: nie. Dziś nie da rady. Jest strajk.

– Strajk?

– No właśnie: strajk. Metro, ten wybitnie paryski środek transportu, usnęło pod ziemią, ponieważ pracownicy dziurkujący bilety przerwali pracę.

– O łobuzy! – krzyczy Zazi. – O dranie! Zrobić mi coś takiego!

– Nie tylko tobie – stwierdza Gabriel z doskonałym obiektywizmem.

– Mam to gdzieś. Że też mnie się to przydarza, a tak się cieszyłam, taka byłam szczęśliwa, że się przejadę metrem. Psiakrew, cholera jasna.

– Musisz pogodzić się z faktem – mówi Gabriel, którego wypowiedzi są czasem zabarwione z lekka kantowskim tomizmem.

Po czym, przechodząc na płaszczyznę subiektywizmu, dodaje:

– A teraz gazu! Karol czeka.

– Akurat! Znam ten numer, czytałam o tym w pamiętnikach generała Vermota – wścieka się Zazi.

– Ależ nie, skądże znowu – protestuje Gabriel.
– Karol to kumpel, który ma taryfę. Zamówiłem nam go sobie z powodu strajku. Jasne? Idziemy.

Jedną ręką chwyta walizeczkę, a drugą ciągnie Zazi.

Karol faktycznie czekał, zaczytany w rubryce złamanych serc. Szukał tam, i to od lat szukał, apetycznej sieroty, której mógłby ofiarować czterdzieści pięć czereśni swojej wiosny. Ale każda z tych, które wypłakiwały się na łamach tygodnika, zawsze wydawała mu się albo za bardzo gęsią, albo za bardzo wydrą. Perfidne i podstępne. Węszył źdźbła w belkach żalów i w najbardziej sponiewieranej laleczce widział drzemiącą klępe.

– Dzień dobry, mała – powiedział, nie patrząc na Zazi, i starannie wsunął tygodnik pod pośladki.

– Niezły gruchot – mówi Zazi.

– Wsiadaj i nie bądź snobką – mówi Gabriel.

– Mam gdzieś snobki – mówi Zazi.

– Zabawna ta twoja siostrzeniczka – mówi Karol, naciska spust i puszcza młynek w ruch.

Lekką, lecz mocarną ręką Gabriel wpycha Zazi w głąb taksówki i sam siada obok.

Zazi protestuje.

– Zgnieciesz mnie! – wyje z wściekłością.

– Obiecujące dziecko – stwierdza lakonicznie i spokojnie Karol.

Rusza.

Jadą kawałek, po czym Gabriel pańskim gestem pokazuje pejzaż.

– Paryż! To jest miasto! No powiedz, czy nie pięknie? – mówi zachęcającym tonem.

– Mam to gdzieś – mówi Zazi. – Ja się chciałam przejechać metrem.

– Metrem, metrem – gdera Gabriel. – Masz tu swoje metro! – I palcem pokazuje w górę.

Zazi marszczy czoło. Coś tu nie gra.

– Metro? – powtarza i dodaje z pogardą: – Też coś. Metro jest pod ziemią.

– To tutaj jest napowietrzne – mówi Gabriel.

– W takim razie to nie metro.

– Wy tłumaczę ci – tłumaczy Gabriel. – Ono czasem wychodzi spod ziemi, a potem się chowa.

– Akurat!

Gabriel czuje się bezsilny (gest), żeby zmienić temat, znów coś pokazuje po drodze.

– Patrz! – ryczy. – Panteon!!!

– Czego to ludzie nie opowiadają – mówi Karol, nie odwracając głowy.

Prowadził powoli, żeby mała mogła obejrzeć za-
bytki i podkszałcić się przy okazji.

– Bo może to nie jest Panteon, co? – pyta Gabriel szyderczo.

– Nie – odpowiada z mocą Karol. – Nie i nie. To nie jest Panteon.

– W takim razie co to jest twoim zdaniem?

Ironia jego tonu wydaje się niemal obraźliwa rozmówcy, który zresztą przyznaje się do porażki.

– Nie mam pojęcia – mówi Karol.

– No widzisz.

– Ale na pewno nie Panteon.

Uparciuch z tego Karola, mimo wszystko.

– Może spytamy jakiegoś przechodnia – proponuje Gabriel.

– Przechodnie to kretyni – mówi Karol.

– No pewnie – ochoczo przytakuje Zazi.

Gabriel daje spokój. Znajduje nowy obiekt zachwytu.

– A to – woła – to jest...

Lecz przerywa mu eurekowy okrzyk szwagra:

– Znalazłem! To, cośmy widzieli, to oczywiście nie był Panteon, tylko Dworzec Lioński.

– Być może – rzuca Gabriel lekceważąco – ale to przeszłość, co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Teraz patrz, mała: fajna architektura, nie? To Inwalidzi.

– Upadłeś na głowę – mówi Karol. – Co to ma wspólnego z Inwalidami?

– No dobra, jeśli to nie są Inwalidzi, to co w takim razie? Może nam powiesz? – denerwuje się Gabriel.

– Dokładnie nie wiem – przyznaje Karol. – Ale po mojemu to co najwyżej koszary Reuilly.